Nr. 10 Krasny Staw, dnia 31-go sierpnia 1925 r. Rok I.

SPRAWY KULTURALNO-OŚWIATOWE

Dodatek do „Ziemi Krasnostawskiej"

Organ Sekcji Oświaty Pozaszkol. przy Oddz. Z. P. N. S. P. w Krasnym Stawie

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił!

Adam Mickiewicz, Pieśń Filaretów.

— — — — — Numer niniejszy redagowany jest przez młodzież wiejską i poświęcony tejże młodzieży. — — — — —

DAREMNE ŻALE.

Daremne żale, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia!
Przeżytych kształtów żaden cud
Nie wróci do istnienia.

Świat wam nie odda, idąc wstecz,
Zniknionych mar szeregu,
Nie zdoła ogień ani miecz
Powstrzymać myśli w biegu.

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe —
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem stroić głowę!

Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą!
Bezsilne gniewy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.

ADAM ASNYK.

Do Koleżanek i Kolegów

z okazji zbliżającej się jesieni i zimy.

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg.
A. Asnyk.

Na polach pustka rozprzędła niewidzialne swe włókna. Po zeschłych źdźbłach spłowiałych ściernisk wlecze się smęt siny, obleka zielone korony drzew przejrzystą swą szatą, z dymem pastuszych ognisk się kuma, po miedzach się rozkłada i z kwiatów jako jesieni zwiastun wyziera i pogrąża je w cichej zadumie i nuci z wiatrem chłodnawym pieśń pozegnalną— odchodzącemu w wieńcach dożynkowych latu. Gdzieniegdzie już tylko rzepak bursztynem się złoci, gdzie niegdzie pustkę pól rozweselą grzędy ziemniaków zielone, okwiecone tu i owdzie kolorami opóźnionych maków. Jesień się zbliża — jesień! Rozdzwonią się niedługo sznury lecących żórawi w sinawo-błekitnej przestrzeni, rozklekocą po zapłociach i podwórkach klaskania bukowych międlic, październierz się srebrny rozsypie, rozsnują się jako jedwab białe nici „babiego lata", pajęczą siatką osiądą na ostatkach uwiędłych badyli, po łąkach rozścielą się niby przejrzyste welony, o porankach rosami perlistych roześmieją się i zgasną.

Na zielonymi mchami porosłe dachy chat, na przyzby nowoutkane, na drogi szare padnie księżycową nocą — jak włosów biel osędziałych — szronu nietrwała siwizna. A niezadługo potem przyjdzie nieśmiały, młody zimy śnieżystej nieomylny zwiastun — przymrozek, który senne stawy i jeziora i błota w rowach przydrożnych pomarszczy cieniutką lodu powłoką. Aż pewnego chmurnego dnia, gdzieś od niezmierzonych krain podniebnych, na białym jak mleko rumaku, święty Marcin przyjedzie na pola, a kędy przejedzie biel i biel pozostanie bez końca—i będzie zima. Po oślizłych śniegiem ubitym gościńcach — sanie płozą okutą zaskrzypią, zahuczą cepy na twardych jak skała klepiskach—sople lodu, niczem kryształ przejrzysty, pod ramą okien zawisną, u strzech słomianych, u wiader studziennych i żórawi. Przyjdą jak tygodnie długie zimowe wieczory. Od ognisk i od lamp — poprzez w fantastyczne kwiaty rzeźbione szyby okien, na śnieg, nocy płaszczem ciemnym okryty, buchną żółte, złote i czerwone potoki i plamy świateł.

Czyś pomyślała już, Koleżanko i czyś się nad tem już zastanawiał, Kolego—ku jakim stronom w takt trzaskających drew gorejących w ognisku — w owe czarowne wieczory — jak ptaki polecą skrzydlate myśli twoje i twoje młodzieńcze marzenia? I u jakiego źródliska napoisz je — ugasisz ich jak ogień palące pragnienie?

. . . .

Izba trzęsie się od gwaru, śmiech szczery jak połysk maków śród zbóż złocistych bije w obielone ściany. Czerwienią się krasne chustki dziewuch, bieleją się chłopców grzywy jak len faliste. Skry gorące tryskają z roześmianych źrenic. Izba strojona niby na święto. Na ścianach zieleń świeża świerkowa rzędy obrazów wieńczy, mai białe pułapu belki.

Śmiech ustał—chwilka ciszy. Jak perłowy strumień, z niewidzialnej krynicy ciekący, zabłysł pogodny i dźwięczny ton jakiejś melodji, wyleciał sam zrazu jeden jedyny, jak poszept lękliwy listka o świtaniu, przyłączył się doń drugi — trzeci, czwarty i dziesiąty i cała chata rozśpiewała się w niebogłosy i zdała się gdzieś płynąć z potokiem radosnej piosenki:

„Kąpała się Kasia w morzu,
Kąpała się Kasia w morzu,
Koniki pasła we zbożu,
Koniki pasła we zbożu.

Gdy przyjechał Jaś z kościoła,
Gdy przyjechał Jaś z kościoła,
Koniki zajął do dwora,
Koniki zajął do dwora".

Gdy ta umilkła, zerwała się inna, bardziej smętna i do serca cierniem wnikająca, od bólu łez pełna.

„A gdy skonał w białej chacie
Jasieńko miły,
Poszła matuś prosić dzwonów,
By mu dzwoniły".

Ucichła ta—rozdźwięczała się znów inna; jako w tym borze cienistym, gdy wiatr po konarach szumiąc, przeróżne nuty wygrywa. I tak snuł się barwny, niby miedza śród łanów, wieniec pieśni kwiecisty, w którym któż wszystkie kwiaty przeliczy, kto nazwie i kto rozezna?

Rozwarły się drzwi od izby, do chłodnej sieni buchnęła chmura ciepła w kształcie siwej pary, krople rosy osiadły na drzwiach malowanych niebiesko, do izby wszedł smukły, rosły młodzian, uśmiechem wszystkich powitał, coś wesoło dziewuchom rzucił, że aż jak jedna śmiechem parsknęły rozgłośnym.

Był to prezes Koła.

— Przeczytam wam dzisiaj legendę bardzo ciekawą, nie wiem, czy kto ją z was czytał i czy ją wszyscy zrozumią? Wyjął książkę z kieszeni, światło u lampy poprawił, usiadł na ławie i jął czytać.

Wszystkie oczy spoczęły na jego twarzy—z oczu tych wyglądała wielka ciekawość, powaga i skupienie osiadły na czołach, im dłużej czytał, coraz większa grążyła ich zaduma, coraz dalej i głębiej patrzały źrenice.

Czytał legendę o cudownym kwiecie paproci, kwitnącym w noc świętojańską, o kwiecie, co raz jeno w roku zakwita, na jedną chwilkę, o samej północy... Wielka jest moc tego kwiatu. Kto go zerwie, posiędzie wielkie, niezmierzone skarby; każde drzewo złote owoce mu zrodzi, każda trawka w brylanty drogie dlań się przystroi, każdy strumień srebrem zadzwoni. Będą go wszyscy kochać, wszyscy go będą miłować. Będzie mieszkał w zamku kryształowym wśród róż rumianych i lilij białych, będzie miał moc tajemną ocierania łez, kojenia bólów i ran gojenia. Lecz, aby można ten kwiat znaleźć i zerwać należy mieć czyste jak opłatek serce, wiele siły i mocy ducha, aby mężnie pokonać wszystkie przeszkody, jakie snać duchy piekielne stawiają na drodze, trzeba się nie oglądać ani na prawo, ani na lewo, ale iść prosto tam, gdzie nas nasze przeczucia i głosy serca prowadzą. Powiadają, że wielu już ludzi od samego początku świata po ten kwiat się wybierało, nikt jednak jeszcze go nie znalazł i nikt nie zerwał. Jednych przestraszały potwory straszne — jednookie, tuż przy wejściu do lasu czychające, drugich z właściwej sprowadziły drogi różne mamidła, wabiące barwą i połyskiem złota. Inni znowu, szukając tego kwiatu, zamiary brudne w sercu taili, jako ten złoziej podstępny a sprytny, co jasne i pogodne ma oblicze i uśmiech przyjazny na ustach, a nóż w fałdach szaty swej kryje i w głębi jak węża żywi myśl morderczą. Więc nikt jeszcze tego kwiatu nie zerwał, choć go niejeden już widział z oddala...

Gdy skończył, długo nikt ani słowa nie wyrzekł, wszyscy jakoby zaczarowani, daleko myślami tonęli, nie w jednej może piersi zakiełkowało—ni to młoda trawka na wiosnę, pragnienie szukania kwiatu paproci.

Za oknem śnieg bijący o drzewa i krze nagie jak piasek suchy szumiał, wicher wył i jak dusza zatracona jęczał i piersią w szyby walił. Niech sobie jęczy, niech sobie szumi, młodych, płomiennych serc naszych nie zmrozi!

Tego wieczora nie bawiono już dłużej w świetlicy, wszyscy pragnęli się rozejść, pozostać sam na sam z swojemi myślami.

Przed rozejściem się prezes zapowiedział zebranie na dzień następny, na którem miały się odbyć wspólne czytanki z Wypisów historji Polski.

Oto malutki obrazek z życia młodzieży — rwącej się do pracy nad sobą i nad odrodzeniem wsi— obrazek, który mi na zawsze pozostanie niezatartym i wiecznie żywym.

— — — — — — — — — — — —

Koleżanko i Kolego! Czy w twojej wiosce jest taki dom, taka izba wspólna, gdzie każdy po całodziennej pracy mógłby znaleźć godziwą i pożyteczną rozrywkę, w którejbyście zebrani — mogli pracować nad uszlachetnianiem serc, pogłębianiem umysłów, pomnażaniem i zdobywaniem wiedzy. Czy macie ten kąt wspólny, który byłby kuźnicą, skąd na całą wieś pogrążoną w mrokach padałyby skry nowych myśli, skąd biłby blask i płomień nowego—kulturalnego życia? Czy przypadkiem w twojej wsi, w długie wieczory zimowe, ludzie znudzeni bezczynnem przesiadywaniem we własnym domu, nie szukają uprzyjemnienia sobie chwil u sąsiadów, gdzie pośród gęstych obłoków dymu bakonowego, odurzają myśl swą niezajętą zgniłym zapachem bezsensownych bajd, obmów i niezdrowych żartów, gdzie o uszy uderza łoskot kart z rozmachem na stół ciskanych, krzyki pijane i przekleństwa? Przez całe lato, ty i twoi bracia i twoi sąsiedzi wychodziliście z domu wtedy, gdy słonko wstawało, wracaliście, gdy się kładło. Przez cały dzień pot gorący oczy wam zalewał, ostre ściernisko kaleczyło wam stopy, ziemia wgryzała się w świeże, krwawiące rany — od żaru słonecznego reszta wilgoci w ustach wam wysychała; wyście trwali na stanowisku wielkiem, godnie spełnialiście swoje obowiązki, jako niezmordowani żołnierze pracy. Dostojeństwo i powaga biła Wam z ogorzałych twarzy, dostojeństwo i powaga błyskała w bieli lnianej, potem nawskroś przemekłej koszuli.

Czyś pomyślała, Koleżanko, i czyś się nad tem już zastanawiał, Kolego, w jaki sposób sobie i swoim spółbraciom przygotować godziwą rozrywkę i godziwy pokarm i napój dla spragnionych serc i umysłów? Jeżeli w twojej wsi nie została jeszcze podjęta i nie jest prowadzona praca nad tem, aby jutro było promienniejsze niż dzień dzisiejszy — to wina przedewszystkiem twoja, jeśliś nie dołożył najmniejszych starań, aby tę pracę rozpocząć, albo jeśliś w pół drogi tę pracę porzucił!

Wasz instruktor.

Z życia młodzieży.

Młodość to wiosna w okresie wieku ludzkiego, która winna być przepełniona urokiem piękna, wonią kwiatów, rześkością rosy i miłem wspomnieniem na sędziwe lata. Tak opiewają ją poeci, malują artyści i opisują literaci. My zaś tylko odczuwamy życiem i podziwiamy wzrokiem piękno wiosny, tej najprzecudniejszej pory roku, a o swej wiośnie, wiośnie życia czyli młodości częstokroć zapominamy. A czy to naprawdę tak trudno jest pamiętać o sobie? Wystarczy tylko popatrzeć na rośliny gromadnie żyjące

Przeklęte miasto.

(Z legend Krasnegostawu).

Nad błękitną taflą jeziora, na wzgórz falistym łańcuchu stało miasto prześliczne, wież mnóstwem sławne, a zwało się Szczekarzew. Dniem i nocą migotały kościelne posrebrzane szczyty, dniem i nocą w murach wrzało życie, rozbrzmiewała daleko i szeroko pieśń hulaszcza tłumu i grzmiały okrzyki, rozkoszą przepojone lub bólem. Po wąskich, prastarych zaułkach wiły się wstęgi rozbawionego tłumu, wino kipiało w czarach, krew tętniała w żyłach, śmiech pełzał po wargach czerwonych, płacz szarpał piersi, zbrodnia czaiła się po kątach i szalał czarny, ohydny grzech!

Złociste było miasto Szczekarzew, ale okrutny, dziki i zwierzęcy mieszkał tam lud...

Często, bardzo często widziano znaki ogniste na niebie, rózgi na krzyż splecione, twarze archaniołów, krew żywą i szkarłatną, jakby z piersi mieszkańców owego miasta wylaną.

Starzy bajali, że to Bóg przestrzega grzeszników i wzywa, by pokutą obmyli swe tak wielkie i ciężkie przewiny, bo inaczej straszna kara spadnie na gród wspaniały, że nie zostanie nic więcej, jak tylko kupa spalenisk i gruzu.

Ale ktoby wierzył przepowiedniom i groźbom, kiedy dokoła szalała roskosz, kiedy dokoła tryskał śmiech, ciekł miód przesłodki i dźwięczały dźwięki grzesznej muzyki!?

Bawili się więc mieszkańcy, pląsali, a popijając z ogromnych kryształowych kielichów, wielbili Zepsucie, Uciechę i Śmiech!..

Bawił się lud cały, w kałużach posoki unurzany, i na luteńkach skocznie grał...

Bawił się lud cały, klekotał rozgłośnie flet, ryczały wiecznie trąby, huczały wiwaty i chichotało wesele.

Dokoła zaś szumiał bór potężny, sosnowy, wspaniały i lśniło różowe, zorzą malowane jezioro.

. . . .

Już słonko się do snu chyliło, a królewicz Przemko błądził jeszcze po nieskończonej puszczy. W kołpaku sobolowym, perłami szytym, z łukiem przez plecy przerzuconym, z twarzą śniadą, o sępim nosie, okryty skórą lamparcią, siedział na białym, dzielnym rumaku i, wzrokiem bystrym wodząc dokoła, szukał, zali nie ujrzy gdzieś śladu życia ludzkiego!

Koń w złotolitej uprzęży szedł wolno, chwiejąc wiechami mlecznej grzywy — wypatrywał drogę dla swego pana.

Dokoła stał mocny, niezłomny i cichy las. Zmierzch fiołkową gazą jął oplatać pnie drzew, paprocie zastygły w milczeniu, kwiaty wiośniane, przy-

i rosnące, jaka wśród nich panuje rywalizacja, która z nich ma być większa, kształtniejsza, grubsza i t. p.

Natomiast wśród młodzieży tej rywalizacji nie widać. Czasem tylko wynikają małe objawy wśród koleżanek lub kolegow i to tylko na tle mody, a na tle rozwoju umysłowego i uszlachetniania ducha idzie praca dość powoli, tak, że nawet postępu trudno dostrzec. A o tem przecież zapominać nam nie wolno, że jesteśmy narodem, zaliczonym w poczet narodów kulturalnych i cywilizowanych i my gotowi jesteśmy się obrazić, gdyby o nas inaczej mówiono, a jednak nam jeszcze daleko do zrównania się nawet z narodami liczebnie od nas mniejszymi, jak np. Czechami czy Duńczykami. Tam panuje solidarność, uczciwość, poszanowanie bliźniego i każdej rzeczy, stanowiącej jego własność.

U nas tego niema. Solidarność wówczas się wśród nas wyłania, kiedy już nadejdzie moment krytyczny i widzimy jawną zgubę. Słowa honoru i uczciwości, które dawniej zdobiły każdego rycerza polskiego, dziś nie usłyszysz, a jeżeli tak, to prędzej będzie złamane niż wymówione.

Gdzież są tradycje ludu obyczajowe i towarzyskie i gościnność staropolska, słynąca i znana prawie na całym świecie i wiele innych cech, które historja nam podaje i my, nieraz czytając, mamy wątpliwości, czy to tak być mogło, tak dalece odbiegliśmy od tradycji i zalet narodowych. Wiele wykorzeniła z nas niewola zaborcza, wielu zaś wyrzekliśmy się sami, nie zdając sobie sprawy ile na tem tracimy.

Lecz to, co się raz złego stało, naprawić trudno, jednak młodzież, zorganizowana w swe szeregi, winna postawić sobie za zadanie dążyć w tym celu, nie bacząc na przeszkody, jakie w pracy tej napotka. Wzorów pracy nie szukajmy daleko, lecz uczmy się w życiu codziennem od ptactwa i owadów, jak one się skrzętnie uwijają i, wzajemnie sobie pomagając, tworzą rzeczy często w podziw człowieka wprowadzające. Popatrzmy na mrówki i pszczoły. Czy nie możemy ich nazwać miastami i osiedlami wielkich kooperacji? My zaś, przystępując do jakiejkolwiek pracy, szukamy najpierw fachowych przewodników, a później wpadamy na fantastyczne pomysły, nie dające się częstokroć zrealizować. A przez to samo opuszczamy wiele rzeczy, któreby nas udoskonalały czy to pod względem duchowym, czy też podniosły ekonomicznie.

Jak osiągnąć wspomniane cele, niech posłużą podane niżej przykłady. Będąc w wojew. kieleckiem, spotkałem w powiecie sandomierskim jedno gospodarstwo, którego wzorowy nawet gospodarz czeski nie krępowałby się posiadać. Dom wysoki o sześciu mieszkaniach kryty materjałem ogniotrwałym. W domu czysto i umeblowano gustownie, bibljoteka rolnicza, zawierająca około 100. książek gospodarskich i z zakresu kooperacji. Narzędzia rolnicze w komplecie. Sad, ogród warzywny i kwiatowy robił wrażenie, że jest prowadzony ręką skończonego botanika. Jednem słowem — wszystko wzorowo zorganizowane i prowadzone.

Należy nadmienić, że gospodarstwo to składało się z 12. morgów, rozrzuconych w szachownicy. Gospodarz, którego pytałem, gdzie się tego nauczył, odpowiedział, że sam nie wie, natomiast oznajmił, iż od najmłodszych lat należał do Koła Młodzieży W., a i obecnie do Kółka Rolniczego.

Drugi przykład godny uwagi i naśladownictwa spotkałem w Jędrzejowskiem, gdzie młodzież przy współudziale rodziców pobudowała dom ludowy, w którym podczas naszego pobytu (wycieczki) urządzili przedstawienie amatorskie, na którem doskonale odegrana została sztuka p. t. „Kościuszko pod Racławicami". Po przedstawieniu odbył się koncert. I jedno i drugie wykonane zostało tak dobrze, że takiego występu nie powstydziłby się niejeden dyrektor zawodowego teatru.

---

tulone do murawy—śniły, a królewicz Przemko wędrował wśród wieczornej szarości po głębokiej puszczy...

Aż naraz przez gałęzie jodlane zamigotało drobne światełko. Rumak stanął, słuchał chwilkę i skoczył w stronę migających ogników. Las skończył się.

Przed jeźdźcem rozlewała się ciemno-aksamitna toń mrokiem osnutego stawu. Nad taflą wodną stało ogromne, błyszczące lamp tysiącem, nieznane miasto...

Rycerz znieruchomiał z podziwu; zachwyt rozszerzył mu źrenice. Zapomniał o trudach całodziennych łowów, o przygodach ze zwierzem, zapomniał o głodzie i błądzeniu, a zbudziwszy się z odrętwienia, skoczył jak wicher ku bramom cudownego grodu. Pędził groblą miękką, piaszczystą, nad kępami wysokich szuwarów, przez trawniki puszyste i pola. Wpadł przez żelazne wrota w oświetlone jasno uliczki. Tłum jakiś zmięty, skołtuniony przelewał się zaułkami w szumnym pochodzie. Szeregami kroczyli młodzieńcy dorodni, z wieńcami na skroniach, z pochodniami w ręku, rozśpiewani, buńczuczni, pijani; za nimi szły dziewczęta całe w kwiatach, z czarami w dłoniach pełnemi wina, w podartych szatach i potarganym włosem wiały niby czarnemi płachtami.

Po bokach w piszczałki dęli muzykanci i trębacze, w bębny ogromne bili dobosze, błyskali żelazem halabardnicy i wojacy.

Królewicz spoglądał przed siebie niemy, zaskoczony niebywałym widokiem. Koń parskał, strzygł uszami, niecierpliwie targał wędzidło, jakby pana o znaczenie tej sceny pytał. Dopiero kiedy tłum dojrzał kołpak książęcy i zamilkł nieco, młodzieniec podniósł się w kulbace i spytał:

— Hej, a co to za gród?

— Szczekarzew, miłościwy panie!..

A gdzie tu książęcy zamek?

— U nas każdy dom marmurem i złotem błyszczy, jak najświetniejsze zamki, więc każdy jest pałacem—gadali chórem, gdy muzyka troszkę przycichła.

— A gdzie wasz pan?

— My wszyscy panami tujaj jesteśmy, miłościwy kniaziu!

Młody książę rozgniewał się na dobre, gdyż sądził, że kpią zeń, więc huknął:

— Gdzie wasz kapłan, gdzie kościół, co?

— My wszyscy razem — kapłani, córki nasze i żony—kapłanki, a kościoła nie znamy, ojcowie nasi tylko coś o tem bajali...

Książę, mocno już zdziwiony, pytał:

— A co tu robicie tak tłumnie zebrani?

— U nas tak zawsze, bo czcimy życie.!..

Rycerz uderzył konia ostrogą, okrążył pochód i wjechał w zaciszną uliczkę. Tutaj zeskoczył z siodła i przywiązał towarzysza do bramy pierwszego wspaniałego, lecz mrocznego domu, sam przez sień stanął w ogromnej komnacie, obitej bogatymi kobiercami. Na dębowym stole płonęła świeca, powiment zasłany czerwonem suknem barwiły jeszcze pęki roz-

Będąc znowu na wystawie rolniczo-ogrodniczej w Opatowie, miałem przyjemność obejrzeć „ogródek wiejski", zdobny w przeróżne kwiaty, który był urządzony przez tamtejsze członkinie Kół Mł. W. tak, że zwiedzający wystawę warszawianie i kielecczanie zachwyceni byli jej widokiem.

Niemniej piękny i godny podziwu obraz artyzmu ludowego oglądaliśmy na wystawie tkackiej w Opocznie, zorganizowany przez tamtejsze organizacje rolnicze. Kilimy, portjery, firanki i t. p. wyroby samodziałowe przewyższały swą pięknością i barwistością wyroby fabryczne, a misterność ich wykonania wprowadzała w podziw.

To są właśnie korzyści, jakie ludzie osiągają w zbiorowych pracach i organizacjach. Co czyni młodzież niezorganizowana, mogliby nam powiedzieć stróże bezpieczeństwa publicznego, którzy często zmuszeni są hamować wybryki rozhulanych młodzieńców.

Wiele też mogliby powiedzieć potajemni szynkarze, jakie zrobili interesy na nabytem — wykradzonem nieraz rodzonemu ojcu — zbożu, ja zaś wolę zamilczeć. Radzę tylko ze swej strony pracować gromadnie, systematycznie i chętnie, to owoce pracy wykaże sam czas.

Stary Drużyniak.

Pod adresem wychowanic i wychowanków szkół rolniczych.

Darujcie mi, Koleżanki i Koledzy, że pozwalam sobie zawadzić o Was. Wiem, że natura ludzka jest taka, że nie znosi wytykania jej błędów, a w tem i lenistwa, rada dla siebie być zawsze względną, dla innych zaś odwrotnie. Czasem tylko i to nie u wszystkich, najczęściej po stoczonej uprzednio walce wewnętrznej, sumienie albo logika złagodzi tę zarozumiałość o tyle, że sam człowiek należycie oceni swoje wartości, albo rozważy chętnie sąd innych o sobie. Jeżeli ktoś z Was moim artykułem będzie lekko dotknięty, to przyczyny tego proszę szukać nietylko we mnie ale i w sobie.

Wszędzie się słyszy głosy, nawet największych znawców gospodaki krajowej, że wzrost kultury rolnej w Polsce jest zależny przedewszystkiem od szkół rolniczych dla obojga płci. Tu w przyszłości każdy młody rolnik lub każda rolniczka uzupełniać i systematyzować będzie osiągnięte drogą praktyczną w swem życiu przy rodzicach wiadomości gospodarcze i kulturalne oraz zdobywać nowe, przedtem nieznane.

Po ukończeniu szkoły, mając dostateczne przygotowanie do należytego spełniania obowiązków w swoim zawodzie, można prowadzić gospodarkę należycie, z korzyścią dla siebie i dla społeczeństwa. Lecz to należy jeszcze do przyszłości. A dziś? Któż z Was, drogie Koleżanki i Koledzy, nie widzi (jeżeli krytycznie patrzycie na życie) tego rażącego zaniedbania gospodarczego, umysłowego oraz wogóle kulturalnego wsi. A tu obecnie szkół rolniczych jest niewiele i w tych, co są, mało młodzieży się uczy, bo na wsi nie docenia się jeszcze wartości szkoły. Czy my jednakże młodzi możemy się zgodzić z tym stanem, jaki obecnie panuje, czy możemy na to bezczynnie patrzeć, zostawiając innych na pastwę losu i samym z nimi niejednokrotnie grzęznąć, czy też tym, którzy mieli szczęście czerpać spragnionemi usty z tych źródeł wiedzy, któremi są szkoły rolnicze, należy jąć się pracy nad budzeniem ze snu naszych współbraci.

Sądzę, że każdy i każda z Was należycie zna dzisiejszy stan rzeczy i w każdym oraz każdej z Was budzi się pragnienie dołożenia wszelkich starań, aby ten stan zmienić na lepsze. Wszak pomijając już nawet stronę uczuciową tak wielkiego upośledzenia

---

rzuconych kwiatów. Cicho tu było i pusto, gdyż mieszkańcy powędrowali wraz z towarzyszami.

Książę usiadł na ławie i zadumał się głęboko. Przedewszystkiem zazdrościł temu miastu owych wieżyc srebrzystych, złotych stropów i kolumn marmurowych, obejmował myślą zamki i pałace, jakie widział, jadąc, po drodze i tę wspaniałość i majestat grodu widział w kryształowej szybie jeziora. W tej chwili zapragnął zdobyć siłą miasto Szczekarzew, panować wszechwładnie nad rozpętanym, ale mocarnym ludem i rządzić bezcennymi skarbami, jakie się tutaj kryją. I już wyobrażał sobie, jak na tronie zamkowym siedzi, na tronie ze złota odlanym, błyszczącym, a wtedy po ojcu oddziedziczy jedną koronę, tu porwie drugą...

Naraz światło w kandelabrach zgasło, noc zaległa komnatę, królewicz zerwał się z miejsca przerażony... Szczęknęły łańcuchy i znów zapłonęły świece. Na stole dębowym leżała ogromna pergaminowa, stalą i mosiądzem okuta księga; była otwarta.

Rycerz pochylił się i czytał: „Nie pragnij królowania i bogactw tego miasta, bo Bóg przeklął je. Uciekaj stąd szybko, bo wkrótce za straszne winy i śladu z grodu tego nie będzie"!..

Książę nie kończył dalszych słów, lecz dosiadł konia i pognał ulicami przez pijany tłum. Dostał się znów do boru, a było już dobrze po północy, mrok włóczył się gęsty między sosnami. Rumak stąpał wolno, zmęczony i spieniony. Jeździec zaś ochłonął już dobrze z przestrachu i jął wyrzucać sobie że uląkł się głupich bredni. Pokraśniał ze wstydu bo przecie walczyć mężnie umiał, a dziś się uląkł, uląkł się po raz pierwszy!

Wstrzymał konia i jął coś rozważać w myśli.

Przecie miał przed sobą księgę przyszłości, mógł zajrzeć i dowiedzieć się, co go czeka w życiu, jakie losy, jakie koleje, a jednak... nie uczynił tego—z bojaźni!?

Pchnął stępaka ostrogą i jak wicher pognał ku przeklętemu miastu. Jechał wykraść niebu tajemnicę, jechał niepomny zakazu w obręb murów, które runąć wkrótce muszą. Jak strzała pędził białonogi nad jeziorem, wiatr rozwiewał mu grzywę i ogon bieluśki... Już królewicz wjechał w żelazne wrota, by wykraść księgę cudowną przyszłości, gdy... ziemia strasznie zadrżała, tysiąc pożarów trysnęło z niebieskiego firmamentu, tysiąc piorunów buchnęło z czarnej głębi nocy, zagrzmiały dzwony, zgrzytnęły płacze i miasto przesławne Szczekarzew zapadło się w otchłań bezdenną, mroczną i beznadziejną. Koń zarżał raz jeszcze i znikł z rycerzem w płomienistem morzu blasków.

Dokoła daleko, szeroko rozlał się staw olbrzymi niby lustrzana tafla gładki i spokojny, zaiste krasny staw!...

Józef Kłosowski.

i nędzy wsi, sama logika wystarczy, aby zrozumieć, że tylko w kulturalnem społeczeństwie można żyć kulturalnie. Zresztę nie potrzebuję argumentować tego, bo Wy to sami wiecie — ale czy tylko czynicie tyle, ile od Was społeczeństwo wymaga? Na każdej wsi już prawie jest wychowanica i wychowanek szkoły rolniczej, gdzieniegdzie już nawet kilkoro — a to już wiele znaczy, bo przecież rozumiecie, jak wielki ma wpływ, a nawet jak szalony może zrobić przewrót jednostka w otoczeniu, tylko naprawdę trzeba szczerej i niezmordowanej pracy, która, mówiąc nawiasem, wielokrotnie wynagradza, bo daje zadowolenie wewnętrzne i zyski moralne i materjalne, jako członkowi kulturalnie żyjącej gromady.

Tymczasem — zwykle po wyjściu ze szkoły rolniczej objawia się w jakiejś jednostce wielki zapał do społecznego czynu, lecz niestety ten przysłowiowy słomiany ogień szybko, bo po pierwszych trudnościach, których w życiu nigdy nie brak, gaśnie, a nastaje martwa apatja, ta lodowa obojętność na bieg życia wsi i zlanie się z ogólną szarzyzną życia. Że w większej mierze tak jest, to świadczy chociażby to, że Kółka Rolnicze, Koła Młodz. W. drzemią, rady gminne i powiatowe również. Zdarza się nawet, że po powrocie ze szkoły taki chłopiec lub dziewczyna, zamiast zająć należne sobie stanowisko przy pracy kulturalnej, staje się dziwakiem, wyróżniającym się kokieterją, a nawet demoralizacją. Do czego to prowadzi— jest rzeczą zrozumiała. To też, jeżeli plamicie siebie nierozsądnie i psujecie opinję o szkole, nie dając nic dobrego, albo bardzo mało, wsi, to nie dziw, że otoczenie coraz bardziej uprzedza się do Was, którzy, mając przyszłość lepszą wsi w swoim ręku, nie doceniacie i nie wypełniacie swoich obowiązków. To jest bardzo smutne. Łudzę się jednak nadzieją, że życie przejdzie ponad tymi złymi objawami do porządku i wyda z siebie silnych i wytrwałych pionierów lepszego jutra.

J. O.

Z życia Związku Młodz. Wiejskiej

Z obchodu święta Kupały w Kole Młodzieży Wiejskiej w Krynicy.

Z braku rzeki lub jakiegokolwiek jeziora w naszej wsi, Koło Młodzieży zamiast „Wianków" urządzało „Święto Kupały". W niedzielę, około godziny czwartej po południu, na polance tuż koło wsi w t. zw. „Dołach", których wysokie krawędzie porośnięte są różnemi drzewami, przy dźwiękach orkiestry rozpoczęto tańce. Sam obrządek tradycyjnego święta miał się odbyć dopiero po zachodzie słońca. Chwili tej oczekiwaliśmy z wielką ciekawością. Gdy wreszcie nadszedł zmrok, muzyka zagrała marsza. Dookoła zapalono światła. Muzyka po chwili milknie, zalega grobowa cisza, mącona tylko grzmotem, dolatującym jako groźny pomruk od chmury, nadciągającej z oddali...

Jeden z kolegów — seminarzysta w krótkich, jędrnych słowach opowiedział nam o sposobie obchodzenia tego święta za dawnych, dawnych czasów — za czasów naszych przodków oraz wierzeniach, z tem świętem związanych. Gdy skończył, z zapalonego stosu buchnął ku niebu olbrzymi słup ognia, siejąc czerwoną swą łuną światło po okolicy. Owiał nas nastrój niezwykle uroczysty; w młodej wyobraźni przesuwały się obrazy z przed wieków, obrazy bujnego, jak morze nieokiełzanego życia naszych pra-pra-ojców — Słowjan. Zapalono również pochodnie, osadzone na wysokich tyczkach, odsłoniono — scenę — zbudowaną pod konarami dębów i osiczyn tuż przy polance.

Rozpoczęto przedstawienie sztuczki p. t. „Kwiat paproci". Dziwne wrażenia przesuwały się przez duszę, kiedy na scenie zjawiły się jaskrawo przystrojone, miluchne „dzieciuchy" — kwiatki — to znowu wesoła, buchająca werwą, w strojach ludowych gromada młodzieży, to znowu smutny widok zdradzonego przez swą ukochaną Władka, albo monolog niedołężnej fizycznie, a duszą młodej staruszki, opowiadającej o cierpieniach i nędzy ludzi umysłowo zacofanych i o skutkach ciemnoty wogóle. Wreszcie z gorącej jej piersi, jak dźwięk z napiętej struny, płynie ton górniejszy, radośniejszy, błyskający nadzieją lepszej przyszłości, gdyż coraz więcej światła, a mniej cieni— tylko czynu potrzeba jeszcze—czynu! Tam już w oddalach świta, dnieje. Nastrój potęgowało chmurami obwisłe niebo. Ogromne—ciemno-fjoletowe wały sunęły ponad widowiskiem — strasząc rykiem grzmotów, oślepiając ogniem błyskawic. Gdy chmury rozsunęły się i poszły bokami horyzontu, ukazało się jasne, wysoko rozpięte niebo.

Przedstawienie skończono, muzyka zagrała obertasa — młodzi, uniesieni temperamentem, puścili się w wir tańca. Tańczyli aż do świtu.

Członek Koła,

Zjazd Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej.

W dniu 16. sierpnia b. r. odbył się w Krasnymstawie doroczny Zjazd Młodzieży Wiejskiej naszego Okręgu. Zjazd rozpoczął się nabożeństwem, odprawionem w kościele parafjalnym o godz. 9 m. 30 rano. Po nabożeństwie zebrała się młodzież w liczbie około 200. osób w sali garnizonowej, gdzie nastąpiło otwarcie obrad. Obrady zagaił kol. St. Zadrąg — prezes Okr. Zw. Mł. W., podkreślając w krótkich słowach doniosłość Zjazdu w pracy naszego Okręgu. Na przewodniczącego Zjazdu zaproszono kol. Michała Stefańczyka. Po wyborze członków prezydjum, witał zebraną młodzież prezes Okr. Zw. Kółek Rolniczych, p. Jan Borys, kol. J. Mazurkiewicz, kierownik Wojew. Zw. Mł. W., prof. Kottasiewicz — przedstawiciel miejscowego Gimnazjum Państwowego im. Wł. Jagiełły oraz kol. Jan Domański w imieniu Okr. Zw. Stowarzyszeń Spożywców. Po powitaniach odczytano pisemne życzenia od p. posła St. Wrony i Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Następnie Zjazd wysłał dwie depesze: do Pana Prezydenta Rzplitej Polskiej— Stanisława Wojciechowskiego oraz Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Depesze były następującej treści:

a) Kierownikowi nawy państwowej Zjazd Okr. Zw. Mł. W. w Krasnymstawie zasyła wyrazy czci oraz składa przyrzeczenie wiernej służby dla dobra i potęgi Rzplitej.

b) Zjazd delegatów Kół Mł. W. powiatu Krasnostawskiego w dniu przeglądu swojej pracy, Duchowemu Wodzowi i Protektorowi Zw. Mł. W., składa hołd i śle wyrazy głębokiej czci.

Najważniejszą częścią Zjazdu był referat, wygłoszony przez kol. J. Mazurkiewicza, na temat: O znaczeniu organizacji oraz zadaniach Zw. Mł. W., sprawozdanie z całorocznej działalności Zarządu Okr. Zw. Mł. W. i dyskusja nad niem oraz nad planem pracy

na przyszłość. Sprawozdanie, złożone przez kol. St. Zadrąga, wykazało, że aczkolwiek Zarząd Okr. Zw. nie mógł zrealizować wszystkich swoich planów — to jednak większość ich urzeczywistnił — przyczem wyniki pracy całego Okręgu w porównaniu z wynikiem tej pracy w latach poprzednich są bardzo duże. W dyskusji zwracano uwagę Zarządowi Okr. Zw., aby urządzał częstsze wyjazdy do Kół, położonych w głębi powiatu, gdyż tamte Koła najbardziej potrzebują pomocy Okręgu.

W przerwie pomiędzy dyskusją nad sprawozdaniem a dyskusją na temat pracy na przyszłość odbyły się wybory do Zarządu Okr. Zw. Mł. W. Ze starego Zarządu pozostali nadal: kol. St. Zadrąg, St. Oleszczuk oraz M. Stefańczyk. Jako nowi członkowie zostali wybrani: kol. Mazurkówna Aniela z Krynicy oraz kol. Rybczyński Antoni z Bzitego; jako zastępcy członków Zarządu weszli: kol. Antoni Marucha z Gór, kol. Wojtal z Zastawia oraz kol. Adamiak z Fajsławic. Do komisji rewizyjnej wybrano: p. Kiljana — nauczyciela, p. Marję Wiesnerównę — nauczycielkę oraz kol. Marję Marczewską.

W kwestji programu pracy na przyszłość zabrał głos kol. J. Grudziński — instruktor Okr. Zw. Mł. W. W przemówieniu swojem zwracał on uwagę na zakładanie bibliotek w Kołach, bez których praca samokształceniowa nie może być prowadzona, na zakładadanie świetlic Kół, podkreśla znaczenie Klubów pracy i proponuje zakładanie ich na terenie Kół. Ponieważ praca w Kołach zależna jest od zdolności i przygotowania do niej kierujących nią jednostek, daje projekt, aby Zarząd Okr. Związku w przyszłym roku urządzał kursa dla kierowników Kół. W celu pobudzenia do pracy kulturalno-oświatowej kresów naszego powiatu, proponuje urządzenie paru kursów lotnych.

Przy końcu obrad kol. J. Domański przypomina Zjazdowi zasługi ś. p. Wnorowskiego, nauczyciela z Małochwieja i daje wniosek, aby uczcić jego pamięć, coteż Zjazd uczynrł przez powstanie. Kol. Pawelec — prezes Koła Mł. W. w Małochwieju Dużym złożył dotychczasowemu Zarządowi podziękowanie za jego pracę na terenie Okręgu.

Zjazd zakończono wieczornicą, która się odbyła wieczorem.

Uczestnik.

Skąd młodzież może czerpać fundusze na pracę społeczną.

Z odzyskaniem niepodległości społeczeństwu polskiemu przybyło wiele nowych dziedzin pracy. Zbudził się lud wiejski, powstało mnóstwo organizacyj społecznych, oświatowych i kulturalnych, zawrzała praca we wszystkich kierunkach. Do pracy na polu oświatowem — między innymi — stanęła i młodzież ludowa, tworząc Koła, w których urabia się na przyszłych obywateli państwa przez kursy, odczyty, czytanki, przedstawienia teatralne i t. p., przyczyniając się tem do podniesienia ogółu wsi zarówno moralnie jak i materjalnie.

W pracy tej towarzyszą jej niestety często niedomagania różnego rodzaju; czyto brak jednostek mniej lub więcej wyrobionych, czyto brak zrozumienia dążeń i zadań młodzieży zorganizowanej ze strony starszego społeczeństwa. Z tymi jednak niedomaganiami młodzież sobie radzi i w miarę możności je usuwa. Najgorszą jednak tamą w pracy, trudniejszą do usunięcia, jest brak funduszów, niezbędnych dla należytego rozwoju tej pracy.

Jedynym środkiem zaradzania brakowi pieniędzy, praktykowanym dotychczas—jest urządzanie przeróżnych imprez dochodowych, które obok przyjemnej rozrywki i zadowolenia ogółu dają pewne zyski materjalne. Zyski te jednak zbyt szczupłe, aby mogły wystarczyć na zaspokojenie większości potrzeb. Uważam, że należy myśl skierować w inną stronę i poszukać bardziej może niezawodnych i obfitszych źródeł dochodu.

Jesteśmy młodzieżą rolniczą, która, pracując przy rodzicach, uczy się pracować materjalnie, jesteśmy na łasce rodzicąw, a praca nasza organizacyjna związana jest często z drobnymi wydatkami. Potrzebne są nam pieniądze dla opłacenia podróży na Zjazdy i kursy, na opłacenie prenumeraty pism, na które rodzice z wielką niechęcią nam pieniąze dają albo wręcz odmawiają.

Należy zatem pomyśleć, w jakiby to sposób można zdobyć fundusze i na prace w Kole i na swoje własne wydatki. A sposobów tych — sądzę — jest bardzo wiele.

Nie umiemy jeszcze należycie wykorzystywać tych wszystkich bogactw, jakie nam bardzo często natura sama do rąk kładzie. Dookoła nas w czasie lata widzimy nieprzeliczoną ilość najrozmaitszych roślin, z których wielka część należy do ziół leczniczych. Gdyby tak Koło Młodzieży postanowiło sobie poznać wszystkie te zioła, aby je w odpowiednim czasie można było zebrać — i sprzedać. Nabywców na nie byłoby bardzo wielu. Często na wsi znajduje się dość obszerny szmat ziemi, leżącej ugorem. Z tej ziemi możnaby, dołożywszy starań usilnych — otrzymać pewną część dla Koła i założyć poletko, na którem dałby się założyć ogródek warzywny albo zaprowadzić hodowlę wikliny i dziczków drzew owocowych. Może również młodzież, postarawszy się o jakąś beczkę, nakwasić ogórków na zimę, a w zimie sprzedać je — z czego także dochód byłby dość duży.

Z tych tu przytoczonych paru przykładów widzimy, że jest w czem przebierać, ba — jeszcze dodać można choćby hodowlę specjalnej rasy królików i drobiu.

Jest trochę z tem kłopotu, robota to mozolna i grosz nie zaraz wpłynie, ale uczmy się cierpliwości i pomału, krok za krokiem zdobywajmy ten materjał, który będzie nam potrzebny na drodze do naszych wielkich celów, a przytem zadowolenie ogromne i przykład dla starszych, że my jednakże nietylko duchowo bogacimy się, ale jesteśmy również oszczędni i zaradni jeżeli chodzi o stronę materjalną.

Niech Koła lub poszczególni członkowie spróbują skorzystać z moich uwag, a napewno zyskają na tem wiele i innych o tem pouczą w przyszłości. Na zakończenie dodam, że sam u siebie robię tego rodzaju doświadczenia i sowicie mi się to opłaca, gdyż z 6. prętow ogórków otrzymuję dochód równy cenie 1. metra pszenicy. Pomyślcie nad tem, a skorzystacie.

Wasz St. Oleszczuk.

Zakładajmy i pomnażajmy bibljoteki.

Nie można sobie wyobrazić pracy w organizacji knlturalno-oświatowej, nie można sobie wyobrazić samokształcenia i wogóle wszelkiego kształcenia oraz trudno byłoby dzisiaj pojąć, jak wyglądałoby życie człowieka kulturalnego bez książki.

Pokolenia, które o całe setki i tysiące lat żyły przed nami, bogactwo swoich myśli i piękno swoich uczuć pozostawiły na wieki zaklęte w książkach.

Pokolenie, które dziś z nami żyje, pracuje, cierpi, raduje się — uczuciami swojemi, dorobkiem swojego umysłu dzieli się z nami za pośrednictwem książki. Nie zdajemy sobie niejednokrotnie sprawy, że czytając, nawiązujemy bardzo bliski kontakt z wybrańcami całej ludzkości wszystkich wieków. Mówię — z wybrańcami, boć przecież książki piszą ludzie mądrzy, uczeni i bardzo szlachetni — słowem ci, których nazywamy wielkimi.

Książki, w których niema myśli wielkich ani uczuć szlachetnych, giną, pokryte pyłem zapomnienia, życie przechodzi nad niemi do porządku dziennego — tych książek w tej chwili nie mam na myśli.

Przystępując do pracy nad sobą, do pracy nad odrodzeniem wsi i całego społeczeństwa, winniśmy dokładać jak największych starań, aby ani nam, ani nikomu, kto pragnie się uczyć. nie brakło odpowiednich książek. Jedną z największych trosk naszych winna być troska o biblioteki w naszych Kołach i wioskach.

O tych bibliotekach dotychczas bardzo mało myśleliśmy. Sprawozdania, nadsyłane przez Koła, świadczą o tem najwymowniej. Wiadomem jest, że przyczyną tego stanu rzeczy są ciężkie warunki gospodarcze, w których się kraj cały dzisiaj znajduje, brak pieniędzy i drożyzna, panująca na rynku księgarskim — ale jedną z najważniejszych przyczyn jest to, że za mało jeszcze myśleliśmy o bibliotekach, za mało mieliśmy chęci i woli i za mało było podejmowanych wysiłków w kierunku ich zakładania i pomnażania.

Gdyby każdy z Kolegów 10%. od swych wydatków na papierosy, piwo i t. p. przeznaczył na kupno książki, mógłby przynajmniej jedną książkę co rok wnieść do biblioteki, jako dar do skarbu, z którego sam będzie korzystał i inni.

Należałoby w Kołach wprowadzić zwyczaj, aby każdy nowowstepujący do Koła ofiarowywał jedną przynajmniej książkę do biblioteki. Oprócz tego — uważam — byłoby rzeczą dobrą, aby każde Koło raz do roku, w jesieni, w czasie, kiedy po okresie żniw przystępujemy do pracy w Związku, urządziło „Dzień książki", Na program tego dnia mogłyby się złożyć przedstawienia teatralne, śpiewy, deklamacje, loterje, odczyty oraz czytanki mniejszych utworów literackich. Najlepiej nadawałaby się nowela H. Sienkiewicza p. t. „Latarnik". Dochód cały z tego dnia przeznaczony byłby na zakup książek. Możnaby wykorzystać chwilę, w której większa ilość starszego społeczeństwa byłaby zgromadzona na przedstawieniu lub odczycie i przeprowadzić, po uprzedniem przemówieniu uchwałę, którą wszyscy obecni zobowiązaliby się złożyć pewne, dobrowolne datki na bibliotekę. Datki te mogłyby być zebrane zaraz na miejscu — albo mogłaby młodzież urządzić zbiorkę pieniężną po wsi w dniu następnym. Może nie wszędzie przytoczone projekty dałyby się zastosować. Uważam, że tam, gdzie warunki miejscowe nie pozwoliłyby na to, znajdą się ludzie z inicjatywą, którzy będą mieli inny sposób zebrania szczupłych bodaj funduszów.

O jedną rzecz mi tylko chodzi: abyśmy więcej myśleli o książce, częściej ją kupowali, jeszcze częściej czytali, aby w planie pracy każdego Koła, na każdy rok — było kupno kilku nowych książek i aby ten punkt tego planu był jaknajskrupulatniej wykonany, bo bez książek niema oświaty i postępu.

Wasz instruktor.

Kwiaty myśli.

(z pism E. Abramowskiego wybrał J. G.).

Przed każdym, kogo dotknął nowy powiew myśli, zjawia się zagadnienie osobistego życia, jego uzdrowienia, uszlachetnienia; zjawia się niezwalczony, konieczny postulat, że nowy świat społeczny wymaga nowych ludzi.

Z natur niewolniczych nie mogą powstać instytucje wolnościowe. Z rabusiów i pasorzytów społecznych nie może powstać demokracja. Z ludzi goniących za zyskiem lub zbytkami nie może narodzić się sprawiedliwość społeczna.

* * *

Tam, gdzie rozwijają się instytucje samopomocy, kooperatywy, spółki włościańskie i związki zawodowe, gdzie powstają samodzielne ogniska oświaty i kultury, tam jednocześnie zachodzić muszą i zachodzą istotnie głębokie zmiany w zwyczajach i w duszach ludzkich, w wychowaniu dzieci, w higjenie fizycznej i moralnej, w pojmowaniu zadań życia i szczęścia.

* * *

Człowiek stowarzyszeń wolnych jest to typ, który życie tworzy siłami swego umysłu, charakteru, serca — i to jest obywatel demokracji. Zaś jednostka, chodząca luzem, w stadzie, jest to bierny pionek w rękach biurokracji i przywódców partyjnych, niewolnik warunków życia i typ społeczeństwa niewolniczego.

* * *

Zamiast śledzić bezczynnie bieg wypadków, czyż nie lepiej wziąć się do pracy twórczej, do budowania nowego życia narodu?

* * *

Kształcenie uczuć braterstwa i wyrobienie samodzielności jednostki — to dwie kardynalne cnoty, mocą których stowarzyszenia ludowe mogą istotnie świat przeobrazić.

* * *

I może zbyt często zapominamy... że z tych małych, drobnych, osobistych bied ludzkich, które spotykamy na każdym kroku, tworzy się ta wielka rzecz, którą odczuwamy jako upadek i poniżenie Ojczyzny; że z tych małych krzywd, które sobie nawzajem wyrządzamy, dla interesu, ze spokojnem sumieniem, powstaje właśnie owa wielka krzywda całości — bezsilność narodu.

Drukarnia Sejmikowa w Krasnymstawie. Redaktor: Mieczysław Krukiewicz.